Ner 21. Kraków, dnia 1go Listopada 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. P. Wszystkich Świętych.	5. P. Elżbiety p. i Emeryka.
2. W. Dzień zaduszny. Peg.	6. S. Leonarda wyzn.
3. Ś. Huzerta męcz.	7. N. Opieki NMP. Herk.
4. C. Karola Boromeusza.	8. P. Czterech Koronatów.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

O OSZCZĘDNOŚCI.

Napisał

Michał Mekler,

nauczyciel z Turki.

Gdy się przypatrzymy owym małym zwierzątkom, które mędry Stwórca tylu zadziwiającemi zdolnościami uposażył, że nieraz zdaje się jakoby one służyć miały człowiekowi za wzór i nauczyciela; gdy zaglądniemy do składów pszczoły lub mrówki, i przypatrzymy się gorliwości z jaką one swe drobne skarby do swych mieszkań znoszą; skrzętnéj i roztropnéj przezorności z jaką takowe chowają: to w rzeczy saméj musimy przyznać, że człowiek — ów dumny pan ziemi, jak się sam chętnie nazywa — ze swych daleko większych zdolności często często o wiele mniejszy użytek robi.

A cóżto jest — pytamy daléj — co u tych drobnych zwierzątek tak podziwiamy? — Nie to, że pożywienie zbierają i do swych mieszkań znoszą: do tego powodowałoby je wreszcie tylko jedno z najdotkliwszych uczuć.... głód; lecz podziwiamy to, że owoce swéj skrzętności chowają na czas niedostatku i potrzeby, na czas w którym przyroda swój pełny róg obfitości pod zamrożoną nakrywą zimy zamyka; że z zapasami oszczędnie się obchodzą, aż znowu łagodny wietrzyk wiosenny nad polami powieje... jedném słowem, że oszczędzają.

Jeszcze bardziéj zadziwiającą jest mnogość tych oszczędzonych zapasów. Zwróćmy tylko — aby przy pszczołach pozostać — uwagę na tę ogromną ilość wosku, którą one corocznie człowiekowi dostarczają. Ten zaś, pomimo że sobie przywłaszcza zaoszczędzone zapasy, nie zdoła zmysłu oszczędności w nich zniszczyć.

Zanim przemysł nauczył człowieka ze soku trzciny cukrowéj lub z buraków cukier wyrabiać, albo ze smrodliwego łoju czystą jak kryształ stearynę wydobywać, nie miano oprócz miodu od pszczół innego środka do słodzenia potraw, napojów i lekarstw, a w komnatach bogaczów paliły się tylko świece z wosku, który człowiek pszczołom zabierał. Co nam teraz niezliczone fabryki cukru i świec stearynowych za pomocą ogromnéj siły pary i tysiąca pilnych rąk ludzkich dostarczają, na to musiały przedtém tylko zapasy drobnych, pracowitych i oszczędnych pszczółek wystarczać. A i teraz nawet zużywa się rocznie w jednym tylko kraju tyle set centnarów wosku i miodu, że waga ta przewyższa o wiele wagę wszystkich pszczół na całéj kuli ziemskiéj.

Jestto tylko mały przykład niezmiernego wyniku oszczędności całego narodu, i dlatego z dobrym namysłem daliśmy ten przykład na samym wstępie niniejszych uwag, ażeby tém pokonać ogólny i zanadto przyjęty przesąd, że oszczędność uboższych nie wyda żadnych, albo przynajmniéj znaczniejszych owoców. Ale prócz tego zachodzi tu jeszcze wielka różnica między oszczędnością zwierząt a oszczędnością ludzi.

Zwierzę zbiera zapasy, aby je albo samo spożyło, albo zostawi je ku pożytkowi ludzi; w każdym razie zużywa się takowe a przez to niszczy. Człowiek atoli może swoje oszczędzone zapasy spieniężyć, a uzyskane ztąd pieniądze znowu zużytkować, tak że się przez ciągły obrót pomnażają.

Dawniéj, a bardzo często i teraz, większa część ludności nie wie, co począć z pieniędzmi w małéj ilości oszczędzonemi. Drobne te kwoty leżały i leżą najczęściéj bezpożytecznie, dopóki z czasem nie dojdą do pewnéj wysokości, co się

ciem. Przewraca się ją — zwłaszcza w chwilach pokusy — tak długo w rękach i doświadcza się jéj trwałości dopóty, dopóki (naturalnie całkiem przypadkowo) w kawałki się nie rozpadnie, a potém... bądź zdrów, groszu oszczędzony.

Otóż ludzie, którym słusznie imię „przyjaciół i narodu“ się należy, ponieważ nie czczemi i pochlebnemi słowami innym głowy zawracali; lecz starali się mądremi i praktycznemi urządzeniami dobrobyt i szczęście swych bliźnich dźwignąć, poznali i zbadali te niedostatki i zapobiegli takowym przez urządzenie „kas oszczędności“.

Pierwszą taką kasę oszczędności urządził w Anglii szlachetny i zacny mąż Wilberforce w Rothwell w roku 1840, i wkrótce poczęto urządzać takowe i w innych krajach, gdyż przekonano się o ich błogich skutkach; a dzisiaj niéma prawie oświeconego narodu, któryby kasy podobnéj nie posiadał.

Wieśniacy, ubożsi rzemieślnicy i przemysłowcy musieli przedtém wiele trudności pokonywać, gdy im potrzeba było jakiegoś małego kapitaliku, aby się w swém gospodarstwie czy rzemiośle poratować lub zapomódz. Tymczasem bogaczowi ani przez myśl nie przeszło, żeby swoje tysiące lub miliony rozdrabiał na małe cząstki, aby je tym ubogim na procenta wypożyczał, gdyż nie widział on w tém żadnéj korzyści dla siebie. Skoro zatém pierwsze już kasy oszczędności zaprowadzone, starały się one powierzonemi im drobnemi wkładkami korzystnie obracać, aby mogły swym członkom płacić prowizye. Wypożyczano więc mnóstwo małych kapitałów na procenta, co było znowu z korzyścią dla każdego składającego do kasy grosz oszczędzony; gdyż nie potrzebując się zabezpieczać, był pewnym swego kapitału, pobierał z niego zysk, a mógł go sobie każdéj chwili odebrać.

Nieraz może, mili czytelnicy, słyszeliście lub czytaliście, że wśród gorącego piasku pustyni często tu i owdzie źródło wytryska, i że wtedy około tego źródła ziemia urodzajna trawą i cienistemi palmami porasta, co się nazywa oazą. Gdy naokoło w strasznéj pustyni śmierć i zniszczenie zagraża, zieloność i świeżość takiéj oazy orzeźwia znużonego wędrowca. Wypoczywa on z wielbłądami swemi pod cienistą osłoną palm i orzeźwia siebie i swoje spragnione zwierzęta wodą ze źródła, nabiera tu nowych sił do ukończenia swéj podróży i wielbi źródło pustyni jako dobrodzieja swego.

Podobnie do owego źródła pustyni potworzyły także kasy oszczędności w swych obrębach oazy dobrobytu, pracowitości i oszczędności między ludźmi ubogimi, którym na zapasach zbywało. Obyczaje poprawiły się; mierność, pracowitość i wstrzemięźliwość doznały więcéj poszanowania, a tysiące ludzi bierze z gorliwością udział w dobroczynném dziele, do którego kilku przyjaciół ludzkości fundamenta położyło.

I w naszym kraju są kasy oszczędności; lecz dobrzeby było, gdyby każda gmina takową posiadała. Jak ma być taka kasa oszczędności urządzoną, istnieją na to osobne przepisy; zresztą zapytajcie się, mili czytelnicy, waszych panów nauczycieli lub wielebnych księży proboszczów, a oni wam swéj światłéj nauki nie odmówią, jeżeli zaś Pan Bóg zdrowia pozwoli, to wam i ja o tém późniéj napiszę. Tymczasem nie marnujcie ani pieniędzy ani czasu, słowem niczego; ale oszczędzajcie tak jak pszczółki: posyłajcie chętnie i regularnie wasze dziatki do szkoły. Tam one wiele skorzystają, a i sami nie pozostawajcie uporczywie w tyle; bo teraz taki czas, że musimy ciągle naprzód postępować, a kto nie chce to przepadł. Czytajcie i kupujcie książki i pisma, które piszą ludzie dobrze wam życzący, a wzbogacicie przez to waszą wiedzę, oświecicie wasz rozum, praca rozumna stanie się wam prawdziwą rozkoszą, i wtedy bez osłupienia podziwiać będziemy koleje żelazne, maszyny, telegrafy itp., które w kraju naszym ludzie z innych narodów budują i urządzają; lecz owszem może jeszcze lepsze rzeczy zdziałać potrafimy. Bo i nam Pan Bóg rozumu udzielił; trzeba go tylko oświecać: albowiem gdzie ciemno, tam się łatwo potknąć można.

REKRUT.

Powieść, ułożona przez I. G.

(Dokończenie).

— Z drogi, żydzi!... czego się gapicie?... czy nie widzicie, że wojacy idą?... a może i wy macie ochotę zostać żołnierzami, hę? — zawołał podoficer prowadzący rekrutów, na kilku żydów stojących kupką w środku ulicy.

Żydzi rozpierzchli się trwożliwie i ustąpili na bok. Jeden tylko zpomiędzy nich z długą siwą brodą, okazałéj postaci, z rękami za pas założonemi, pozostał nieporuszony w miejscu; nic sobie nie robił z napomnienia kaprala, a

atoli rzadko kiedy wydarza. Wtedy wypożycza je właściciel na procent; cały zaś ten przeciąg czasu nie przynosiły żadnéj korzyści, a zysk jaki z nich mieć było można został stracony. To są pojedyncze zdarzenia; a że z jednostek cały naród się składa, łatwo przeto zrozumieć, że sumy, które w ten sposób na niekorzyść dobrobytu całego narodu przepadają, są także ogromne.

Dajmy na to, że naród jakiś składa się z 40 milionów ludzi. Gdyby każdy człowiek w jednym miesiącu tylko jednego reńskiego oszczędził, wtedy wyniosłoby to w jednym roku 480 milionów, które umieszczone tylko po 5 od sta dałyby zysku rocznego 24 miliony reńskich, który znowu po 5 od sta umieszczony co 20 lat podwajałby się. Gdyby zaś ten naród tylko przez lat sto nie był w stanie drobnych tylko kwot oszczędzać, i z takowych korzystnie użytkować, wtedy straciłby co najmniéj 3500 4000 milionów reńskich, a każdy pojedynczy stałby się o 100 reńskich uboższym niż w pomyślnym razie być powinien. Byłoby to jednak stosunkowo tylkomałém nieszczęściem.

U ludności, która nie umie ze swych szczupłych zapasów oszczędzonych żadnéj korzyści ciągnąć, niknie téż prędko i chęć do oszczędzania; ona albo wcale nic nie oszczędza, albo to co już oszczędziła, przy pierwszéj lepszéj sposobności marnuje. Dlatego można bez przesady przyjąć, że naród, który nie ma sposobności zaoszczędzone pieniądze swoje korzystnie umieścić lub oszczędzać nie chce, przynajmniéj połowę podanéj sumy (240 milionów) traci. To wyniosłoby znowu w ciągu jednego stulecia stratę 24,000 milionów reńskich, oprócz tego coby według naszego obliczenia z ubytku procentów przepadło.

Gdybyśmy te obliczenia zastosowali do wszystkich narodów ziemi, w którychby nawet i ubodzy nie oszczędzali, wtedy otrzymalibyśmy cyfry, którebyśmy nie tak łatwo wyobrazić sobie mogli.

Lecz porzućmy te bezużyteczne dochodzenia; zastanówmy się raczéj nad tém, co każdy pojedynczy z nas czynić powinien, i jak sobie postępować należy, aby dobrobyt ludności co rok się wzmagał. i aby się naród zbogacił.

Przedewszystkiém musi każdy, tak bgaty jak ubogi, oszczędzać; musi on ze swego zarobku, zasługi, dochodu, zawsze cokolwiek odłożyć — chociażby i najdrobniejszą cząstkę — jeżeli tylko bez tego i w największéj potrzebie obejść się może. Niechaj nikt nie myśli, że nie może wziąć udziału w tém wielkiém przedsięwzięciu zdążającém do wzbogacenia ogólnego, dlatego że tylko centa oszczędzić zdoła; niech pamięta, że centy tworzą reńskie. Toć i każda pszczoła znosi za każdém wyleceniem tylko po odrobinie pyłku kwiatowego do ula, a przecież w ciągu jednego lata kilka funtów miodu i wosku uzbierają. Doświadczenie uczy nas ileto ludzi ciężko zapracowany grosz marnuje na niepotrzebne rzeczy, przepija po karczmach, a jeszcze więcéj jest takich, co marnują czas na próżniactwie, zapominając o tém, że „czas, to pieniądz“.

Mnie się zdaje, że już sama tylko przezorność powinna człowieka nakłonić, aby całego swego zarobku nie zmarnował lub nie zużył, lecz coś z niego na inne potrzeby odłożył. — Tymczasem, jak to codziennie widzimy, dzieje się całkiem inaczéj: oszczędzony grosz właśnie w ręku właściciela jest najgorzéj schowany. — Wiele osób, szczególniéj zpomiędzy służących i wyrobników, nie może swych pieniędzy tak przechować, aby były bezpiecznemi przed złodziejem. Najczęściéj jednakże sam właściciel jest największym nieprzyjacielem, a nawet złodziejem swych własnych zapasów: co bowiem przez kilka miesięcy mozolnie składał, to nieraz w jednéj chwili pokusy marnuje. — „Zrobię sobie i ja choć raz przyjemność!... inni się cieszą, to i ja się zabawię!... kupię sobie nową spódnicę... kupię sobie nowy kapelusz; mam pieniądze, nie potrzebuję długu zaciągać!“ — Takiemi i tym podobnemi powodami dodaje sobie odwagi właściciel małéj zaoszczędzonéj sumki, aby sam siebie okradł; wydobywa grosik z ukrycia i... albo go w karczmie przepija, albo tenże w mieście na jarmarku do kieszeni rzezimieszka przechodzi, i już po oszczędności!

Oprócz tego bogacz ma sposobność swoje oszczędzone pieniądze zaraz korzystnie umieścić, a tém samém zrobić je użytecznemi. Bogacz może z dochodów swoich na raz jeden kilka łysięcy odłożyć, i znajdzie zaraz takiego, który mu za nie — obok zabezpieczenia wypożyczonego kapitału — i prowizyą zapłaci. Gdyby zaś ubogi, któremu się udało dwa lub trzy reńskie złożyć, takowe chciał wypożyczyć komu i zabezpieczyć na jego domu lub w jaki inny sposób, toby go niezawodnie za półgłówka uznano. Musi on reńskiego do reńskiego dokładać, które dopóty martwo leżą, dopóki przynajmniéj tyle nie uskłada, żeby mu przecież choć małą korzyść przyniosły; a zanim do tego przyjdzie, to gliniana skarbonka bardzo lichém jest ukry-

może i nie słyszał go wcale, zapatrzywszy się na rekruta i idącego obok niego starca. Nareszcie, gdy go już mijali, izraelita wykrzyknął radośnie:

— Aj wej! to ty Michałku, i wy Wojciechu?!.. a ja was tak pilnie szukałem przez lat kilka!

Michał obejrzał się i zawołał podobnież:

— Jankel!... panie Jankel, jak się macie po kąpieli?

I byłby rad pomówić coś więcéj, ale mu się zatrzymać nie było wolno.

Wojciech tylko sam pozostał z Janklem; uściskali sobie nawzajem ręce, a na zapytanie izraelity, jak mu się powodzi, odrzekł smutno:

— Nienajlepiéj, mój Janklu; jak widzicie, postarzałem się bardzo w tych kilku latach. Wróciwszy po naszym przypadku na Wiśle do domu, zachorowałem ciężko, i odtąd nie domagam ciągle; i na flis wybrać się już nie mogę i w domu pracować nie zdołam, bo jakoś człowiekowi już i sił nie staje. To téż ożeniłem pocześnie i osadziłem na gospodarstwie mego chłopaka, a teraz wzięli mi go na żołnierza!

— Prawda, mój biedny Wojciechu, żeście się przed czasem postarzeli, i to tak że was zaledwo poznać mogę. Dlatego zapewne mimo waszéj obietnicy nie pokazaliście się w Krakowie, a ja was tam każdego targu upatrywałem i szukałem daremnie!

— Hano, cóż robić! kiedy ja dotąd nie wyszedłem ani raz za naszą wieś.

— Wiecie co, Wojciechu.. pójdźcie wy do mnie na mieszkanie; będziecie mieli wszystko co wam do życia potrzebne; a gdyby wam się przykrzyło, to czasem dla rozrywki, jak sami zechcecie, przypilnujecie mi robotników w magazynie szuflujących zboże.

— Bóg wam zapłać, mój Janklu, za wasze dobre chęci; ale ja nie mógłbym teraz oddalać się od domu i gospodarstwa. Synowa młoda, sama nie dałaby sobie rady; a potém, choć tam i bieda, to człowiekowi zawsze lżéj biedować na tych śmieciach, gdzie się urodził... i tam téż kości swe położyć, jak tam spodoba się Panu Bogu lada dzień może powołać mnie do siebie.

Jankel słuchał mowy Wojciecha ze szczerym udziałem; głęboko zamyślony miał właśnie przemówić coś ku pocieszeniu strapionego wybawcy niegdyś swojego, gdy postrzegł wychodzącego z izby konskrypcyjnéj krzepkiego chłopaka, łączącego się głośno, że go nie wzięli do wojska.

Właśnie tego tylko trzeba było Jankłowi; pozostawiwszy zatém Wojciecha na gościńcu, podbiegł ku tamtemu, zapytując:

— Nu, czy ty naprawdę masz ochotę zostać żołnierzem?

— No... albo co? — odrzekł zagadniony.

— A dlaczegoż nie przystaniesz sam... na ochotnika?

— Jakto sam?... a czyżby oni mnie przyjęli?.. a potém mnie to nie przyszło do głowy, i nie wiem gdzie i do kogo się udać.

Jankel wziął go pod rękę i chodząc z nim tam i napowrót po gościńcu, tak przemawiał do niego zcicha:

— Słuchaj, ty zuchu! masz chęć zostać wojakiem, a nie wzięli cię... podziękuj Bogu za tę Jego łaskę; bo teraz będziesz żołnierzem i jeszcze dostaniesz za to pieniędzy!

— A to jak się ma rozumieć? — zawołał zdziwiony parobczak.

— Nu, ja ci to zaraz wytłumaczę. Ja potrzebuję zastępcy za jednego człowieka co go już wzięli... ilębyś ty chciał, żebyś za niego odsłużył wszystkie lata?... Mów, tylko niedużo, bo to teraz ciężkie czasy!

— Co?!... ja miałbym się najmować za żyda?... a mnie co po tém?... tfu! jeszczeby mnie co złego spotkało!

— Co to za żyda, za żyda!... cóż to ma szkodzić, kiedy żyd chce zapłacić?!... Ale to nie za żyda tylko za katolika!

— To co innego!... a ileż mi dacie?

— Co ja mam dać? ile mam dać?... No, gadaj sam, ty poczciwcze; bo ty masz ochotę być wojakiem... i zostaniesz nim, i na dzielnym koniu będziesz jeździł gdyby pan jaki!... ach, uważno ty sobie!

Chłopak, nie w ciemię bity, począł się ociągać i drożyć, Jankel ze swéj strony udawał że mu niby niewiele na tém zależy, czy on się zgodzi lub nie, nalegał jednakże coraz natarczywiéj. Po długich targach stanęło wreszcie na tém, że Jankel nowemu żołnierzowi da 100 reńskich na rękę, a przez 10 lat posyłać mu będzie po 20 reńskich na każdy nowy rok, co uczyni razem 300 reńskich.

Jankel zdecydowany był w duszy dać nawet 400 reńskich; lecz powoli namyślił się, że i Wojciechowi, tak mocno podupadłemu na zdrowiu, wypada coś ofiarować, aby mógł pokrzepić nadwątlone siły swoje przez jakieś lepsze wygody; wytargowane więc 100 reńskich na zastępcy Michała przeznaczył on dla poczciwego ojca jego.

Michałowi siadającemu do postrzygania zrobiło się bardzo smutno i bolesno; kiedy bowiem tak niespodziewanie i w tak ważnéj dla siebie chwili ujrzał Jankla, mimo woli wstąpiła do jego duszy jakaś nadzieja, któréj sam nie umiał sobie wytłumaczyć. Tymczasem i on, choć tyle obiecywał być wdzięcznym, widno zapomniał o nim, kiedy nie przychodzi... chociażby tylko dla odwiedzenia go.

— Zwyczajnie żyd! — pomyślał sobie w téj chwili z żalem. — Wiele obiecuje, ale mało dotrzyma.

Nagle otworzyły się drzwi, a w nich ukazał się Jankel, prowadzący za rękę młodego ochotnika i rzekł do siedzącego rekruta:

— Wstawaj, poczciwy Michałku!... Oto jest na twoje miejsce żołnierz... kupiłem ci zastępcę... już wszystko załatwione, a ty jesteś wolnym!

Michał sądzi że to sen, sam sobie nie dowierza i nie wie co począć; tak samo i ojciec jego, stojący smutny w kącie ze spuszczoną na piersi głową. Dopiero gdy zastępcę Michała posadzono na jego miejscu i strzydz poczęto, a jego wypchnięto prawie z odwachu, upamiętali się obaj.

Gdy już byli na ulicy i Michał widział się istotnie wolnym, rzucił się izraelicie na szyję; potém uściskał ojca i żonę nieposiadającą się z radości.

Jankel przy pożegnaniu się włożył w rękę Wojciechowi 100 reńskich na poratowanie jego zdrowia, obiecując jeszcze i nadal pamiętać o nich, jako o swych wybawcach.

W kilkanaście lat po tém ostatniém ich spotkaniu, gdy poczciwy Wojciech już przeniósł się był do wieczności, wdzięczny izraelita umierając także, zapisał Michałowi tysiąc złotych polskich; ale położył w testamencie warunek, żeby tenże w dzieci swoje wpajał zasadę którą, i on sam w swoje wpajał codziennie od czasu owéj żeglugi na Wiśle, a i każdy uczciwy żyd powtarzać dziś winien swoim dzieciom i wnukom, że:

„Wszyscy ludzie — jakiéjkolwiek oni są narodowości, wyznania religijnego lub stanu — jesteśmy jednego Boga dziećmi a sobie bliźnimi; zatém winniśmy kochać się wzajemnie i w nieszczęściu ratować, a Bogu samemu, Jego najwyższéj mądrości i sprawiedliwości pozostawić wymierzanie kary lub nagrody.“

Pięć dni pod ziemią.

Niedawno pewien robotnik zasypany został w jednéj z kopalń saskich, a po upływie 5 dni szczęśliwie odgrzebany. — Wyratowany opisuje wrażenia swoje podczas pozostawania pod ziemią jak następuje: Ponieważ w chwili katastrofy zgasła moja latareńka, zacząłem macać rękami wkoło siebie, aby w ciemności zupełnéj zbadać, jakowielka pozostała mi przestrzeń do życia lub na grób. Przekonałem się, że utworzyło się nademną jakoby sklepienie dwa metry długie a trzy ćwierci metra szerokie, ale tak niskie, że wyprostować się nie mogłem. Sklepienie to powstało przez to, że spadające masy oparły się na kilku złożonych tutaj futrynach. Byłem pewnym, że futryny nie ulegną pod brzemieniem węgla. Najprzód jednak usunąłem kilka luźnych brył nad moją głową, potém przez powstałe tym sposobem szczeliny począłem wołać z całych sił o pomoc, stukając jednocześnie o futryny toporkiem, który miałem przy sobie. Widząc, że to napróżno, bo najsłabszy nawet głos do mnie nie dochodził, usiadłem i w duszy poleciłem się Bogu. Wkrótce usłyszałem, że po jednéj stronie usuwają gruz, i nadzieja wstąpiła znów we mnie. Niezadługo słyszałem wyraźnie, jak rzucano odrąbane bryły na wózki. Pierwsze przerażenie ustąpiło zupełnie, tylko gdy nowe odłamy staczały się na moją kryjówkę, ogarniał mnie smutek; wiedziałem bowiem, że przez to opóźni się chwila wydostania się na wierzch. W kryjówce téj było dość gorąco; to też w pierwszéj chwili pot kroplisty wystąpił na mnie, ale to wnet minęło Głodu nie czułem wcale, natomiast paliło mnie przeraźliwe pragnienie. Usta, pokryte grubą warstwą pyłu, oschły i popękały. Wypiłem przeto oléj z mojéj lampki, a ustami wyssałem knot, co sprawiło mi pewną ulgę. W oddychaniu nie doznawałem żadnych trudności, a tylko gdym przespawszy się chciał powstać, uczułem taką ciężkość w gowie, że się podźwignąć nie mogłem. Przez cały czas myślałem tylko o wydostaniu się z mojego grobowca. Jedno też zauważałem, że za dotknięciem ręką ścian kryjówki mojéj ukazywał się na niéj przelotny smug świetlany. Stukania pracujących nad odgrzebaniem mnie stawały się coraz wyraźniejszemi, zbliżały się widocznie. Wkońcu mogłem się już porozumieć ze zbawcami moimi. Zapytałem o czas; odpowiedziano mi, że poniedziałek, 10 godzina wieczorem. Zostawałem pod ziemią od środy, a zatém pięć dni. To zdawało mi się niemożebném; sądziłem bowiem, że nie dłużéj nad dwie

doby żywcem byłem pogrzebany. Nazajutrz nad ranem otwór był zrobiony, a chociaż bardzo jeszcze ciasny, nie czekałem na jego rozszerzenie; lecz przecisnąłem się nim na świat — byłem uratowany!

WIENIEC KRAKOWIAKÓW.

Napisał

Bolesławicz.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Oj, panienki śliczne, ce też wy robicie!
Czyż wam tak przyjemnie gnębić nasze życie?
Po cóż udajecie miłości zaranie,
Kiedy wam nieznane prawdziwe kochanie?!

Znałem ja Matyldzię, która mi szeptała,
Że nikogo w życiu jeszcze nie kochała;
Żem ja dla niéj wszystkiém — jéj duszy odbiciem;
Jéj skarbem jedynym i doczesném życiem.

Wierzyłem w prostocie — no, bo chcąc nie wierzyć,
To trzebaby chyba między ludźmi nie żyć.
Ona przecież sobie innego obrała,
I szóstego sierpnia w Krakowie ślub brała!

Byłem na tym ślubie... oj, smutnoż mi było...
Serce mi się jakoś strasznie roztkliwiło;
Łza błysnęła w oku.. westchnąłem w pokorze,
I wybiegłem chyżo, by iść w imię Boże!

Kto podobne rzeczy przechodził już w życiu,
Ten wie jaka walka trapi go w ukryciu;
Ten wie, że wszystko w oczach mu umiera,
Że wszystko w żałobną szatę się ubiera.

IX.

Do mojéj matuli biegnę więc stroskany:
Onato wyleczy najskuteczniéj rany...
I Słowem i radą da mi ulgi trocha,
Bo któż mnie w tym świecie więcéj nad nią kocha?!

Lecz w domu żałoba po siostrze niebodze:
Bracia i matula zapłakani srodze;
Każde lamentuje i serdecznie wzdycha,
Więc i ja za siostrą zapłakałem z cicha.

„Klin klinem wybije“, ludzie powiadają,
I jak mi się zdaje, wielką prawdę mają;
Bo ten smutek ciężki zmniejszył mą tęsknotę,
Dał ulgę dla serca i wrócił ochotę!

X.

Miałemci ja wróżkę z rozumem nielada,
Która przyszłe życie wszystkim przepowiada;
Poszedłszy więc do niéj, pytałem nieśmiało:
„Jaką przyszłość Polsce niebo obiecało?“

Ona mnie ziołami obstawia... a mruczy;
Jak mam przyniéj siedzieć, rozmaicie uczy;
Które ziele trzymać, jakie słowa gadać,
I co najważniejsza: jak ręce układać.

Byłem jakby w łaźni, cały zlany potem,
Bo byłem tam między kowadłem i młotem.
Lecz cofać się trudno; trzeba było siedzieć,
Tém bardziéj że chciałem przyszłość Polski wiedzieć.

Ogień już zabłysnął: raz biały... czerwony...
To znów fioletowy, to siny, zielony,
A w dymie, co płynął pod stare sklepienie,
Widziałem wyraźnie rozmaite cienie.

Zagrzmiało nademną... syknęło stu węży...
A w dymie ujrzałem szereg polskich męży,
Przed nimi się palma zwycięstwa mignęła,
I pieśń usłyszałem: *Polska nie zginęła!*

A wróżka mi na to szepnęła do ucha,
Że Polska powstanie przez jednego zucha,
Który się nie zlęknie wężów ani ognia,
Bo go poprowadzi gwiazdeczka przewodnia.

Powstanie on z chłopków w ubogiéj zagrodzie,
A znajdzie serdeczność i śmiałość w narodzie..
Rozumem swym zdziała i sercem potężném,
Że Polska zostanie znów narodem mężnym.

XI.

Oj rośnijże, rośnij! orle polskiéj chwały!
Powróć dawną świetność na wawelskie skały;
Powróć ulgę sercu, osusz łzawe oczy,
Abyśmy przejrzeli z tych ciemnych przeznoczy.

Ogień się przemienił w kolor szary, mglisty,
A późniéj bieluchny... jakby marmur czysty,
Co oznaczać miało, że z dzisiejszych ciemnic
Bóg nas wyratuje wyrokiem tajemnic.

Płyną kłęby dymu... danaż moja dana!
Była nasza Polska szarą mgłą odziana;
Lecz gdy słonko wstanie, gdy rozumem błyśnie,
Radość i nadzieja nad nami zawiśnie!

XII.

Teraz inne cuda w oczach zawidniały:
Wszystkie czarne barwy w słońcu się rozlały,
A na tle promieni śpi dziewczę urocze,
Któréj wietrzyk miły zaplata warkocze.

Zorza ją zbudziła, rosy umywają,
Łabędzie swym puszkiem ciałko ogrzewają;
Pszczółki pracowite niosą miodek w dani,
I proszą, by przyjąć raczyła ich pani!

Wieczorne zaś zorze kołyszą przyjemnie,
Zielone jawory śpiewają tajemnie.
I strumyczek, mrucząc, zcicha sobie gwarzy,
A gwiazdeczki jasne stoją wciąż na straży.

Na skrzydłach aniołków w obłoki ulata,
Bo ona należy do innego świata;
Lecz spostrzegłem imię z jasnego promienia,
Które jakby tęczą błyszczało „Terenia“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słychać w świecie?

Turcya. — Turcy ogłosili sułtańską iradę, obiecali reformy i przyrzekli wolność powracającym wychodźcom; lecz już teraz pokazuje się, że powstańcy mieli słuszność, nie dowierzając Turkom: bo Turcy mordują bezwzględnie wszystkich. Ztąd przewidzieć można, że powstanie nie prędko się skończy.

Z Dubrownika donoszą d. 16 października: Kilka batalionów tureckich wruszyło z Trzebini przez Popowepole do Klecka i popaliło po drodze wszystkie wioski chrześciańskie a mieszkańców wymordowało. Dlatego wszyscy mieszkańcy uciekają do Austryi. Zamordowano także trzech Austryaków i jednego Włocha, którego pierwéj znieważono, a potém obnoszono jego głowę — Zuchwalstwo tureckiego wojska jest tak wielkie, że przechodzi do Austryi, a tutaj morduje i pali. Gazety stwierdzają, że wojsko tureckie w tych wioskach, które się poddały w Popowémpolu, wycięło starszyznę i zburzyło domy. To też ludność chroni się do Austryi, a na granicę musiano wysłać wojsko austryackie. Tymczasem część wojska tureckiego musiała odejść z Hercegowiny do Bośni, gdzie powstanie się wzmaga; zaszło tam już kilka potyczek pomyślnych dla chrześcian. Z Serajewa musiało wyruszyć wszystko wojsko przeciw oddziałom powstańczym. I tutaj zwiększa się powstanie dlatego że tureccy spahisowie, ciągnący z wojskiem od wsi do wsi, mordują mieszkańców i palą ich domy. Chrześcianom nie pozostało nic innego, tylko chwycić za broń, a bezbronni wynoszą się z kraju.

Takie postępowanie Turków z chrześcianami poddanymi, a nadto bankructwo Turcyi tj. okpienie całéj chrześciańskiéj Europy powinnoby nareszcie popchnąć mocarstwa do energiczniejszego zakroczenia.

— W zeszłym tygodniu zaszły zacięte a dla powstańców pomyślne walki pod Winicą, Beraniem i Niksiczem w Hercegowinie i pod Swiniarami w Bośni. Oprócz tego wymieniają kilka mniejszych utarczek na różnych punktach.

— Donoszą również, że Sefket basza kazał powiesić w Popowémpolu siedmiu księży, którzy mu się poddali, ufając jego obietnicom. — W Nowym Waroszu Turcy zdarli skórę z żywego popa.

Szwajcarya. — Synod starokatolicki kantonu bernskiego uchwalił zniesienie bezżeństwa kapłańskiego, obowiązkowéj spowiedzi do ucha i noszenie sutan kapłańskich.

Francya. — Thiers występuje znów ze swego zacisza; pismem i słowem przemawia za rzecząpospolitą. W Arkaszon pod Bordo powiedział właśnie taką mowę, w któréj oświadczył, że rzeczpospolitą francuską uważa za ustaloną trwale. Francya przytém w skutek pokojowego usposobienia Europy może liczyć na sympatyą i nie zostanie odosobnioną.

Hiszpania. — Król Alfons zachorował. Kortezy (tj. sejm) mają być w grudniu zwołane. — Karliści walczą jeszcze i oblegają San Sebastian.

Anglia. — Rząd angielski pisał do kilku rządów europejskich, aby się porozumieć z niemi co do bankructwa tureckiego. W Londynie mają się także odbyć narady z powodu téj sprawy. Wielkie jest oburzenie na Turcyą. — Francya przoduje w przedstawieniach przeciw gospodarstwu tureckiemu, bo ma podobno dwa miliardy w papierach tureckich; Anglia ją popiera.

Rozmaitości.

— W Wierzbołowie na komorze znaleźli celnicy moskiewscy w lokomotywie pociągu pruskiego ukryte materye jedwabne, które maszynista przemycał. Skonfiskowano nietylko towar, lecz i lokomotywę, opierając się na ustawie, że nietylko towar, lecz i wóz na którym go przemycano, podlega konfiskacie. — Ustawa cłowa nie przewidziała takiego przypadku.

— W Mnichowie (w Bawaryi) aresztowany został pruski porucznik hr. Schweinitz, który odwiedzając rosyjskiego radcę poselstwa pana Savigny, skradł temuż pugilares zawierający 600 guldenów.

— Gorszący przypadek zdarzył się temi dniami, jak donosi „Kurjer Codz.“. — Przed wyprowadzeniem zwłok pewnéj zmarłéj z kaplicy przy kościele ś. Anny (OO. Bernardynów) na Krakowskiém Przedmieściu w Warszawie zaaresztowano wieko trumny w chwili gdy miała nastąpić eksportacya zwłok. Aresztującym był stolarz, dostawca téj trumny. Dopiero po zapłaceniu mu dwóch rubli przez pewną scenie téj obecną damę zezwolił na eksportacyą.

— W Bartkowie, jak donosi „Gazeta Kielecka“, zakwitła powtórnie jabłoń w ogrodzie nadleśnego. — Rzadkie to zjawisko w obecnéj porze uważają włościanie za wróżbę chorób dzieci, inni za oznakę długiéj zimy; ogrodnicy zaś utrzymują, że to oznacza urodzaj owocu w roku przyszłym.

— Z Toronto w Ameryce donoszą: Pociąg towarowy idący na Grand Trunk spadł w nizinę. Prawie wszyscy ludzie jadący tym pociągiem utracili życie. Bydło, które się na tym pociągu znajdowało, nie pozabijało się; ale się popiekło od ognia powstałego z lokomotywy, który spalił wszystkie wozy.

— Z Houston (Teksas) w Ameryce donoszą: Dnia 15 września zerwała się tu burza tak okropna, jakiéj od roku 1867 nie było. Połowa miasta jest zanurzona w wodzie, a ulicami pływają okręty. Z ludzi, pracujących przy porcie, burza porwała 30 i zatopiła. Most jeden runął, a drugi jest 20 stóp pod wodą.

— Baronowi Rotszyldowi w Wiedniu zdarzył się niedawno przypadek, jaki spotyka zwykle największych biedaków. Nie miał gdzie schronić się na noc. — Stało się to w sposób następujący:

Pałac Rodszylda w Wiedniu odnawiano, a szczęśliwy jego właściciel był zniewolonym zamieszkać tymczasowo w hotelu „Pod cesarzem rzymskim“, do którego kazał przenieść wszystkie swoje sprzęty. Przed paru tygodniami baron wrócił do hotelu około północy,

a ponieważ brama już była zamknięta, począł dzwonić. Ale odźwierny spał tak mocno, że nie przebudził go ani dzwonek, ani kołatanie do bramy. Kwadrans po kwadransie upływał, baron dzwonił i stukał... lecz odźwierny spał sobie w najlepsze Nakoniec, nie chcąc reszty nocy spędzić pod gołém niebem, Rotszyld poszedł do swego własnego domu, gdzie już za trzeciém targnięciem dzwonka drzwi mu otworzono. Jednakże tu spotkał go nowy kłopot: Na czém spać?... Pościel domowa znajdowała się wszystka „Pod cesarzem rzymskim“!... Wreszcie urządzono mu posłanie, i baron udał się na spoczynek.

Nazajutrz zrana Rotszyld kazał przywołać do siebie sekretarza i rzekł do niego: Kochany X..., pośléj natychmiast sto guldenów do „Zakładu dla niemających przytułku“... Nie mieć pokoju, nie mieć łóżka!... jestto zaprawdę bardzo wielkie nieszczęście... sam tego doświadczyłem!

— Rosyanin Szczapow w najnowszym swoim opisie Syberyi przerażające podaje spostrzeżenia co do mieszkańców tego kraju. „Jednym z najobrzydliwszych raków,“ mówi autor, „toczących ludność syberyjską, jest brzydka choroba, rozpowszechniona przez skazanych zbrodniarzy i sołdatów. Znajdują się tam całe wsie, w których choroba ta panuje, a nawet całe plemiona bywają nią dotknięte Pojąć łatwo, iż we wiach, oddalonych od wszelkich traktów, pozbawionych komunikacyi z resztą świata; gdzie brak wszelkiego ratunku, gdzie nogą nie postał żaden lekarz: choroba ta może się wszystkim udzielać, wszyscy gnić muszą i rzeczywiście gniją — od starca aż do niemowlęcia. — Przejdzie ona z pokolenia w pokolenie, i nikt o tém wiedzieć nie będzie.

— O mnożącém się zepsuciu obecnego pokolenia świadczą trzy zabójstwa — jak donoszą z Fryburga w Dolnym Szląsku — popełnione jednéj nocy z 9 na 10 października (ze soboty na niedzielę). Zamordowano dziewczynę w drodze z fabryki do domu i odebrano jéj tygodniowy zarobek; daléj zamordowano służącą z Firstensteinu, niosącą dzbanek mleka dla swego dziecka; nareszcie zamordowano pewnego robotnika i zabrano mu zegarek i kilka talarów pieniędzy.

Oto są owoce i skutki obecnego wychowania. — Człowiek, pozbawiony religii, staje się podobnym do dzikiego a drapieżnego zwierza.

— Medyolański dziennik „Secolo“ donosi, że dnia 29 września (który w Medyolanie jest terminem ogólnéj zmiany mieszkań) pomiędzy ubogimi niemającymi mieszkania znajdował się także były monarcha w całém tego słowa znaczeniu. — Byłto Leon VII, król Armenii, książę Kosigosza, którego ojciec w roku 1848 strącony został z tronu przez Rosyą. Wkrótce potém mieszkańcy Erywanu obwołali królem jego syna Leona; ale prosty ukaz z Petersburga wystarczył, aby zaraz z tronu strącony został. Odebrano mu dobra i pensyą wyznaczoną przez Rosyą w kwocie 12,000 franków. — Biedny ten książę miał niegdyś kapitały w angielskich i amerykańskich bankach; ale nieudałe spekulacye finansowe zgotowały mu ruinę majątkową. Musiał sprzedać wszystkie kosztowności, aby żyć skromnie. Wkrótce i to źródło wyczerpało się zupełnie. Dziś znajduje się on w Medyolanie z sześciorgiem drobnych dzieci w tak wielkiéj nędzy, że nie może mieszkania opłacać.

— W skutek wycinania lasów zmniejsza się ilość wody w rzekach. I tak spostrzeżono, że w przeciągu lat 50 Elba czyli Łaba opadła 17 cali, Odra 17 cali, Ren 24, Wisła 26, a Dunaj 55 cali. — Jeżeli w gospodarstwie leśném nie nastąpi zwrot, to z czasem rzeki przestaną być spławnemi.

— W ciągu roku 1874 przy różnych zabawach, to jest przy balach, koncertach, muzykach, w Paryżu zebrano dwadzieścia trzy i pół miliona franków. Dobre i mądre prawo nakazuje, żeby dziesiątą część dochodu takiego dawano na ubogich; tym sposobem dostało się ubogim 2.319,123 frnk. — We Francyi obok złego jest wiele dobrego... więcéj stosunkowo niż w innych krajach; dlatego Bóg zawsze na Francyą łaskawy.

— Ruiny przedwiecznego miasta, o którego istnieniu dotąd nikt nie wiedział, odkryli uczeni rosyjscy na stepach za morzem Kaspijskiém. — Miasto musiało być bardzo ludne. Odkopano wiele minaretów w stylu arabskim i rozległy wodociąg.

— W Pilznie (w Czechach) mieszka małżeństwo, które po sześcioletniém pożyciu małżeńskiém posiada trzynaścioro dzieci — dwunastu chłopczyków i jednę dziewczynkę — wszystko drobiazg zaledwie szczebiocący. Dnia 16 września rb. uszczęśliwił ich Pan Bóg znowu trójniętami; matka i niemowlęta są zupełnie zdrowe. Dwaj chłopczyki umarli im w zeszłym roku.— Ojciec ma lat 26, a matka 23.

— Koło Chrzanowa w karczmie w nocy z czwartku na piątek (22 październi.) popełniono napad rozbójniczy. — Z wieczora przyszedł do szynkarza porządnie ubrany nieznajomy, wypił wódki i poszedł. Po chwili zapukano do okna, żeby otworzyć, a gdy szynkarz dla zbyt spóźnionéj pory uczynić tego nie chciał, wystrzelono z pistoldtu i wybito okno. Szynkarz tylném oknem umknął ze swą rodziną, a kilku ludzi wlazło do karczmy i zabrali wszystko co się dało. — Wysokość szkody nie została jeszcze obliczoną, zarządzono wszakże dochodzenie sądowe.

— O lepsze puścili się dwaj członkowie klubu welocypedystów przed kilku dniami z Paryża do Wiednia na welocypedzię. Ogromną tę podróż odbyć mają w przeciągu dni dziesięciu.

— Smutna jest jesień. Od 18 października góry nasze całkiem pokryte są śniegiem, a w okolicy śnieg z deszczem popaduje. Ze wszystkich krajów sąsiednich donoszą o oziębieniu powietrza, co przypisać należy burzom jakie panowały w srodkowéj Europie i na przyległych morzach. Na morzu Adryatyckiém, na brzegach Atlantyku i na morzu Bałtyckiém burze zalały miasta: Tryest, Lubekę, Kiel, Szlezwik, Piławę, Królewiec, Kłajpedę.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8·50 do 11·00, podolska od 8·50 do 10·75, żółta od 8·50 do 11·00, czerwona od 9·00 do 11·00 — żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6·25 do 7·25, jęczmień 6·00 do 7·00, groch od 7·50 do 9·50, owies od 4·50 do do 4·75, rzepak od 11·75 do 12·50.

Wydawca: S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.